ROZMAITOŚCI.

Dnia 27. Kwietnia. № 17. Roku 1859.

Tłumacze polscy poezyi Jerzego Gordona Byrona.

Zdaje się z pomiędzy rymotworców, możnaby odcechować Byrona, podobnie jak z pomiędzy ludzi odcechował Wiktor Hugo Napoleona, mówiąc o nim: *On.*

Zaleski Hil. Leonowicz. r. 1842.

Jaszowski Stanisław pisząc przed laty trzydziestu wiersz na uzdrowienie Mickiewicza Adama, wyraża się, że wieszcz ten, byłby został Bajronem, gdyby na to pozwoliły okoliczności. Oświadczenie takie dziwnem wydaje się nam teraz, odkąd odwykliśmy mówić o poetach i prozaikach: oto nasz Maro — nasz książe poetów, książę mowców, nasz Molier, nasz Bosuet i tp. odkąd uwierzyliśmy, że porównania i epiteta takie, ubliżają tylko tym, którzy mocą geniuszu swego stanęli samodzielnie na wysoczyznie podając dłoń pokrewnym w duchu wielkościom, nie potrzebując od tychże zapożyczać imienia i pod ich opiekę się chronić. — Wyrażenie to jednak pisarza, który w swoim czasie, wielce krzątał się około podniesienia literatury w Galicyi i najobficiej zasilał wszystkie czasopisma, — przedstawia nam skalę według jakiej jeden i drugi wieszcz mierzeni bywali

Była to chwila, w której Byron uważany był za szczyt doskonałości, tak dalece że przed nim ustępywały talenta dotychczas za najgenialniejsze uznane. Na ten to wzór spoglądały talenciki i talenta, a jak Mickiewicz r. 182.. deklamował z natchnionem przejęciem się Odyńcowi swój przekład Childe Harolda, jak za nim przekładali co tchu bajronowskie zachwyty Chodźko Al., Korsak J., i A. Odyniec, tak też mniejsze talenciki na drugiej kończynie kraju, to jest u nas, rozmiłowały się w tychże samych pięknościach. — Jedne strony Mazowsza najpóźniej garnęły się do studyowania wieszcza Albionu.

Nasza nowoczesna poezya korzystała niezmiernie z tych skarbów — i onymże zawdzięcza bogactwo swoje i rozrost swój dzisiejszy. — U najdzielniejszych poetów, widzimy to oddziaływanie. Jedni tylko Zaleski, Pol i Lenartowicz, utrzymali w swej pieśni ten typ rodzimy, samorodny, który nie przypomina niczyjego wpływu. Malczewski znał się z Bajronem osobiście — i uległ urokowi jego pieśni. — Mickiewicz zanim został mistrzem, był pierwej uczniem, a jako pierwotnie wierszował powieść Floryana i tłumaczył bajki Lafontena, tak poźniej ożywiał natchnienie swoje życiem, które tryskało z Bajronowskich poematów. Twierdzenie to jednak nie ubliza pamięci największego z poetów naszych, — który w dalszych płodach swoich również samodzielnie wznieść się potrafił.

Göte, Szyller, Walter Scot, Matisson, Herder, Körner, Bürger, Moore byli to główni mistrze nowej poezyi u nas; Szekspir, Dante i Petrarka nalezeli do tego grona, ale poźniej i nie wywarli widocznego wpływu, na zwrot poezyi naszej.

Z pomiędzy wszystkich najpotężniejszą władzę rozwinał Bajron, — dla tego pomówie o jego tłumaczach, to jest opowiem kiedy i jak go tłumaczono u nas.

Z nim wskażę jak dalece rozbieżała sława poety wszerz i wzdłuż naszego kraju, przytoczę wzmiankę o życiu poety, a w niej szczegóły aczkolwiek znane i w każdym słowniku biograficznym zamieszczone, jednakowoż u nas nie będące zbytecznem przytoczeniem, bo biografią Byrona tylko w życiorysach znako-

mitych ludzi 1850. Warszawa, i w Studyach Emiliana Rzewuskiego 1847. starannie napisana znajdujemy — zaś ocenienie go arcy filozoficzne przez sawantkę Eleonorę Ziemięcką zamieszcza Pielgrzym 1842. Z. I.

Kto go rodził — nie potrzebuję przytaczać; że był lordem, i po kądzieli powinowacił się z rodem królów szkockich, opowiadają o tem ci, którzy laur widzą tylko obok mitry i korony, — dla mnie zaś, dla którego herbarz, jest tylko herbarzem roślin zasuszonych tak szlachetnych jako i pasożytów — i ten wzgląd nie zasługuje na uwagę.

Bajron urodził się 22. stycznia 1788. r. w Szkocyi i tam pod okiem troskliwej i wysoce wykształconej matki lata pachołęce przepędził. — Nauki kończył w Cambridge. Nie wyniosł on miłych wspomnień ze szkół, przynajmniej w pismach swych, systema szkolne obrzuca szyderstwem i pogardą. — Zawcześnie zasłynął jako poeta. W dziewietnastym roku życia wydał: Hours of Idleness, które powitano w przeglądzie edymburgskim gradem pocisków. — W odpowiedzi na to wystąpił ze satyrą: „Eoglisch Bards and Scotsh Reviewers — pełną żółci i jadu; w niej wyszydził i ochłostał krytyków niepowołanych. — Uznał poźniéj, że zbyt ostro wystąpił, i dla tego satyrę tę wyłączył ze zbioru pism swoich.

Trzecią młodzieńczą pracą jego było w r. 1809. wydane: Imitations and Transactions from the ancient and modern classics together with original poems.

Biografowie jego opowiadają wiele o młodości jego i o wczesnem rozbudzeniu się uczucia miłości ku osobie, która nie kochała go i oddała rękę komu innemu. — Boleść serca, pobudzić miała owe iskry tlejącej poezyi do wulkanicznego wybuchu. — Zawiedzione rojenia, przeobrazić miały spokojnego i marzącego poetę w młodzieńca rozkoszującego pod wpływem namiętności, które nie mając z poezyą i duchowną podniosłością żadnej styczności, znamionują wszelako częstokroć umysł ekscentryczny a oryginalny, a częstokroć przyprawiają umysły mniej hartowne o upadek moralny i fizyczny.

W roku 1809. zasiadł w parlamencie będąc już pełnoletnim — lecz goany czy niepokojem czy obrzydzeniem spokojności życia, czy nienawiścią otaczających go osób w kraju, opuścił w krótce ojczyznę, i w towarzystwie Jana Hobhouse słynnego poźniej mowcy, tułał się po Portugalii, Hiszpanii i Grecyi, które opisał w pierwszych dwóch pieśniach Child-Harolda.

W roku 1811. powrócił do Angiii i wydał r. 1812. dwie pieśni Child-Harolda, — a w następnych latach: Giaura, Dziewicę z Abydos, Korsarza (r. 1813.), Larę (r. 1814.), Parizynę (r. 1815.) — Oblężenie Koryntu. — Odę do Napoleona po jego abdykacyi, i pomniejsze poezye.

W roku 1815. ożenił się z córką Ralfa Milbanka, jedynaczką — a lubo w krótce doczekał się córki, opuścił w rok żonę, któréj natura nie odmówiła ani wdzięków ani rozumu, — i któréj nie miał nic do zarzucenia.

Pojechał nad Ren, do Szwajcaryi, a r. 1816. do Włoch, i osiadł na dłnższy czas w Wenecyi, aż po r. 1819, poczem zamieszkiwał w innych włoskich miastach do r. 1823.

Wtedy to wydał ostatnie pieśni Child-Harolda, Manfreda, Więźnia Czyllonu, Beppo, Mazeppę, Marino Faliero doża Wenecyi, Don Juan, Kain, Sardanapal, Dwaj Foskarowie, Wyspa — i pomniejsze poezye. We Włoszech poznał się z hrabiną Guicioli z domu Gamba, z nią przeniósł się w 1820. r. z Wenecyi do Rawenny — i na jej życzenie pisał Proroctwa Dantego nie spełnione dotąd.

Po zwiedzeniu w Ferarze więzienia Tasa w szpitalu S. Anny, skreślił poema: Żale Tasa.

Dramat: Werner przypisał Götemu, napisał go w dniach 28. — Ostatnią pracą, którą wydrukował, była drama: The deformed Transformed (r. 1824.), należąca do najsłabszych utworów.

W lipcu 1823. r. wylądował w Grecyi i walczył za jej wolność. W dniu 19. kwietnia 1824. umarł.

Po zgonie jego, wydano ozdobnie komplet pism jego r. 1825. w Frankfurcie, a jednocześnie tamże ukazał się bardzo dobry niemiecki przekład Adryana.

Sława więc, jaką uzyskał Bajron w kraju jeszcze za życia swego (czego najlepszym barometrem honorarya księgarskie od księga-

rza londyńskiego Murraya otrzymane w ilości 608.200 złt. polskich) jednocześnie przebiegła całą Europę i po za Europą przepłynęła ocean. — Przed zgonem poety, tłumaczono go na wszystkie języki europejskie, tłumaczono nie urywkami, ale poematami całemi. — U nas zapoźniło się odrodzenie poezyi, dla tego też i znacznie poźniej rozeszła się znajomość poezyi Byrona. — Francuzi i Niemcy ocenili je w chwili ich ukazania się — i tak do r. 1820. mieli Niemcy przekłady pióra Artura Nordsterna, Adolfa Wagnera, Teodora Hella, Breuera, Karoliny Pichlerowej, Hohenhausenowej i tp.

W polskim języku pierwsze przekłady pojawiły się z francuskiego, w r. 1820.; zaś z oryginału około r. 1830. — na przeszkodzie stała nie rozpowszechniona znajomość języka angielskiego w świecie literackim. Rzekłbym, iż dopiero pojawienie się Bajrona pobudziło poetów naszych do uczenia się po angielsku, aby módz z pierwszej ręki czerpać te skarby, o których rozpowiadali nam dotąd wszechwładnie panujący francuscy estetycy i tłumacze.

Ktokolwiek bliżej przypatrzył się rysom epoki przed i po r. 1820. u nas, dostrzedz mógł życie i odrodzenie, które zaczynały owiewać ciepłem wewnętrznem fizyonomią pismiennictwa naszego. Na obliczu poezyi naszej owoczesnej snadno było można rozróżnić podwójne barwy wyraziste, odrębne, promieniejące, które przywróciły młodość i zapał tej cudnej fizyonomii, tak swojskiej i natchnionej dzisiaj, a tak jeszcze nie wyrobionej wpółsennej na ówczas. Iskrę tę wyższą, ten rozkwit, zawdzięczamy duchowi poetycznemu dwóch mistrzów, dwóch wyobrazicieli najwyższej podniosłości zachwytu poetyckiego.

Anglia pokazała nam Bajrona, sasiedzi olśnili nas Szyllerem. Przez pierwszego nauczyliśmy się dopiero czytać i rozumieć Szekspira, przez drugiego nauczyliśmy się studyować Götego, chociaż ten ostatni już po Szylerze zasłynął. Przed niemi tłumaczyliśmy jednego i drugiego, ale jak tłumaczyliśmy! Szekspir pokiereszowany, zarlekiniony przez tandyciarzy francuskich, przez Ducisa i jemu podobnych, czytywany bywał u nas, tłumaczony a nawet sądzony — ale jak sądzony!

Dla Bajrona i Waltera Szkota przypatrzono się bliżej skarbom postronnym; a żywotny duch narodowy, owiany ciepłem i światłem geniuszu wszech ludów, wzrósł do nieznanej mu dotąd potęgi i zalśnił skarbami własnemi, wyłoniwszy je z krwi poojczystej i z przeszłości tysiącoletniej.

Wiemy jak dalece Byron i Szyller wywarli wpływ na usposobienie pieśniarzy naszych i wywołali odrodzenie się poezyi; — więcej o tem będzie można pomówić przy biografii A. Mickiewicza. — Ani Szekspir, ani Göte, ani Dante, ani wszelki inny poeta, nie panowali tu przeważniej i skuteczniej, a to dla tego, że ogół łatwiej potrafi zrozumieć głos zapału lirycznego, niżeli głos filozoficznej refleksyi.

Szyllera, czytano i tłumaczono najwięcej, lecz nie dla tego, że miłowano go więcej, ale dla tego, że język jego znajomszy i przystępniejszy niż mowa Albionu. Owszem, mimo tego wpływ Byrona był widoczniejszy i silniejszy, a panowanie jego aż po nasze czasy było niemal niepodzielne, tak dalece że nawet mimo zawziętych sprzeczek tak zwanych szkół romantycznej i klasycznej na Byrona nikt targnąć się nie ważył, a co więcej, zawzięty wróg Malczewskiego i wszystkich poetów z Mickiewiczowskiej epoki, Zaleski Hilary Leonowicz, utwory Szekspira i Kalderona nazywając potworami, skreślił o Byronie zdanie powyż wzięte za godło, i zrymował r. 1825 wiersz p. t. Mawrokordato na grobie Byrona.

Językowi naszemu przyswojono niemal wszystkie poemata Byrona. Zebrawszy to co już mamy, możnaby wydać niemal komplet jego arcydzieł — dopełniwszy druki tem co spoczywa w rękopismach. — Wprawdzie byłby to komplet nie wzorowy, bo tylko dwie trzecie części godne są oryginału — skoro jednak nie mamy nic lepszego, nie możnaby gardzić przekładami mniejszej wartości. — Mimo to nie utrzymuję, iż mamy wiele przekładów i przekładców wielu. — Owszem, z uwagi, że już dobiega pięćdziesięciolecie od czasu jak sława Bayrona rozbieżała po stałym lądzie, i z uwagi na wpływ, jaki on wywarł na całe pokolenie poetów po r. 1820, dziwić się wypada, że stosunkowo tak szczupłym zbiorem tłumaczeń Bajrona pochwalić sie możemy.

Bajrona tłumaczyli u nas całkowitemi poematami lub cząstkowo ci pisarze:

Ign. Barankiewicz, Wik. Baworowski, Aug. Bielowski, Edm. Bojanow-

ski, Mich. Budzyński, Fel. Chlibkiewicz, Alex. Chodźko, Ant. Czajkowski, Łuk. Czarnomski, Appol. Huppen, Stan. Jaszowski, Lud. Kamiński, Bruno Kiciński, J. Korsak, Dom. Lisiecki, Wanda Malecka, Ad. Mickiewicz, Fr. Morawski, A E. Odyniec, Wład. Ostrowski, Ad. Pajgert, J. Paszkowski, Kons. Piotrowski, St. Rosołowski, Eug. Sankowicz, Jul. Słowacki, Ign. Szydłowski, Tetmajer J.P., Cel. Wiktorowicz, Antoni i Władysław Zawadzcy. To jest razem trzydziestu jeden pisarzy, z których ledwie dwudziestu ośmieliło się na przekład jednego lub kilku poematów, reszta tłumaczyła pojedyncze pieśni lub oderwane strofy.

Najwcześniej jako tłumacz występuje zasłużony a niedostatecznie dotąd oceniony Bruno Kiciński, zmarły w marcu 1844 r. w Warszawie, tłumaczył: Solona, Pitagoresa, Anakreona, Alceusza, Erynny, Bachilidesa, Arystotelesa, Biona. Moscha, Homera, Langbeina, Castellego, Vossa, Auersperga, Zeidlica, Szwaba, Ulanda, Eberta, Wirtemberga, Godego, Szenkendorfa, Czabusznika, Kernera, Zeidla, Chamissa, Owidynsza, Szyllera, Bürgera, Gleima, Szefera, Huga i t. p.

Wydał on Byrona poemata i powieści Warszawa 1820 w 8. T. I. zamieścił on tutaj: Oblężenie Koryntu i Korsarz. Tłómaczył starannie ale bez namaszczenia poetyckiego; ta praca jego mianowicie nie wiele a może nic nie warta, bo nie przekładał z oryginału, ale z przekładu francuskiego.

Umieścił je pierwotnie w Bibliotece powieści wydawanej przez Wandę Malecka, która również ogłosiła z francuskiego przekładu: Powieści L. Byrona tłumaczone z Angielskiego, Warszawa 1831. Malecka, która od Generałowej Maletskiej autorki powieści Rzeczywistość odróżniona być winna, tłumaczyła prawie wszystkie powieści Waltera Scotta wydane pod firmą i na korzyść Fr. Sal. Dmuchowskiego, który w zeszłym roku bardzo mierne wspomnienia wydał, zapomniawszy w nich wspomnieć o najsilniejszej swej redaktorskiej podpórce. Malecka tłumaczyła powieści Koka. Jakoba, Daszowej, Souvestra, a nadto redagowała czasopisma: Bronisława, Muzeum domowe, Kolumb, Biblioteka powieści. W tej ostatniej znajdujemy ustęp z Korsarza przekładu Dominika Lisieckiego zmarłego 15. kwietnia 1846 r. w Warszawie w wieku 46 lat — tłumacza dzieł scenicznych Kornela, Woltera, Colina, Harlevilla, Delavignego, dumań Lamartina współwydawcy Tygodnika polskiego i Wandy w latach 1819 do 1821.

Nadobność wysłowienia, potoczystość i ogłada powierzchowna, stanowiły jeszcze wówczas u niektórych wierszopisów główny przymiot poezyi. Takim przekładcą był B. Kiciński, mniej od niego zdolnym był Ostrowski Władysław.

Nie poszczęściło się Ostrowskiemu w przekładzie Dziewicy z Abydos, jak równie w przyswojeniu poematu Giaur ułamki powieści tureckiej. Puławy 1830 w 8.

Podczas gdy na Mazowszu Lord Byron przyobwlekał się w kostium francuski, już czytano i tłumaczono poemata jego w Galicyi według oryginału.

Tym tłumaczem był Fel. Chlibkiewiez zawcześnie zmarły, po którym rokowano, że pismiennictwu odda wielkie przysługi.

Przełożył on całkowicie czy też w znacznej części poemat Mazepa, ale przekład pozostał w rękopiśmie. Ogłosił zaś kilka przekładów drobniejszych. Te są: W Rozmaitościach Lwowskich 1825. r. N. 13. Wieczności. N. 14. W imionniku. N. 16. Napis na grobowcu psa z Nowej Finlandyi. — r. 1836. N. 49. Z poezyi jerozolimskich, klęska Samnaberyba. Dziki kozioł. W Haliczaninie 1830. II. Dwie pieśni jerozolimskie.

Wcześniej jeszcze wystąpił z przekładami swemi Stan. Jaszowski, zmarły 12. lutego 1842. r. we Lwowie, wydawca: Dniestrzanki i Sławianina, autor komedyi wielu i powieści, z których kilka jakoto: Oświęcimowie, Jaksa z Miechowa, Albert Bobowski, Wł. Kotlarczyk, Leona Potocka, na czeskie w czasopismie Czechosław 1830. i 1831. tłumaczono, a któreto powieści dzisiaj, nawet między utworami drugiego rzędu mieszczonemi być nie mogą.

Był to zasłużony pisarz, gorliwy i pracowity, ale nie był pisarzem odznaczających zdolności, a tem bardziej nie urodził się na poetę, — prace jego wierszowane są pod wszelkim względem mierne.

Chwalić tylko należy, że zawsze przodkował w wskazywaniu w jakim kierunku kształcić pióro przynależy.

Ogłosił on w Rozmait. Lwowskich r. 1821. N. 96. Wiadomość o nowym poemacie: Don Huan i wyjątek z pieśni II. Child-Harolda.

R. 1822. N. 55. Spiew Kosarzy ustęp z poematu, r. 1824. N. 4. życie L. Byrona, r. 1826. N. 14—15. Mazepa powieść prozą z L. Byrona.

Tamże r. 1825. J. P. Tetmajer umieścił wiersz z L. Byrona.

W tem czasopismie umieścił r. 1844. N. 2. i 3. Apolinary Huppen ze Stanisławowa — ustęp z poematu Byrona. Zaś bezimienne artykuły dotyczące tego przedmiotu napotykam tam:

Rok 1823. N. 44. Rozstanie się z żoną wiersz. (z Pamięt. Warsz. 1820. r.) — 1827. N. 34. Stanza przekładu J. Korsaka. N. 33. Ostatnia miłość Bajrona. — 1828. N. 6. 17. 21. Euthanasia. Pożegnanie Child-Harolda (toż samo jest w Polyhymnii) obadwa przekładu A. Mickiewicza. — 1832. N. 43. Złorzeczenie małżeńskie poemat, z pism pośmiertnych — tłumaczenie prozą z Revue de Paris. — 1834. N. 30. i 42. Naśladowanie z Katulla — z tureckiego przekład Wład. S. Ostatnie tłumaczył także A. Odyniec. — R. 1835. Doniesienie o nowym przekładzie Manfreda przez jednego z literatów krakowskich (może Ant. Czajkowskiego?) r. 1839. N. 26. Lord Byron biografia powieściowa, 1840. N. 30. Zdanie Götego o Byronie roku 1842. N. 11. Ostatnie chwile L. Byrona.

Oprócz tych ułomków w Rozmaitościach zamieszczonych, oddrukował J. J. Szczepański w Polyhymnii T. VI. r. 1828. przekład Dziewicy z Abydos przez Wł. Ostrowskiego. (d. c. n.)

ZBIORY ARCHIWALNE.

(Ze zbioru autografów K. Jabłońskiego.)

I.

W Helsbergu 19. Juny 1776.

Powracaiący z tamtych kraiów moy brat X. Karol [1]) uczynił mi relacyą o szczególnych dla niego względach JWWMPana. Przeświadczony o sposobie myślenia JWWMP., niebyłem zadziwiony; wiem albowiem iż dobrze czynić a osobliwie swoim, zwyczaynym iest iego dziełem. Obrażałbym delikatność JWWMP. gdybym się z podziękowaniami rozszerzał, upewniał o wdzięczności. Wiem dobrze iż prawey cnocie wewnętrzne uczucie naysłodszą nadgrodą; a do tego y o tym upewniony iestem iż znaiąc mnie zdawna, łatwo dociekasz iak mnie ta iego dobroć wzrusza. Gdyby przywiązanie moie mogło się powiększyć, wierzmi JWWMP. iż ten iego krok byłby dopełnieniem Szacunku przywiązania, y uszanowania z którym zostaię y zostawać będę

Szczerze kochaiącym Bratem
y uniżonym Sługą

J. Krasicki Xże Bisk. Warm.

[1]) Xiądz Karol najmłodszy brat Xdą Bisk. Warm. obrał sobie stan duchowny.

II.

Jaśnie Wielmożny Mci Dobrodzieiu!

Przyim JWWMCPan Dobrodziey winne dzięki za łaskawe starania za J. X. Wesołowskim. Jest On iuż Opatem, potrzeba mu tylko Duchowney łaski, aby mogł Opata sprawować obowiązki. Pisze do Petersburga; a JWWMCPan Dobrodziey racz mu udzielić łaskawe przedstawienie. Tyle czynisz JW. WMCPan Dobrodziey łaski, żeś mnie oswoił z miłą powinnością dziękowania. Racz przyjąć zapewnienie o głębokim uszanowaniu, z którem mam honor zostawać

JWWMC. Pana
Dobrodzieia
Nayniższym Sługą
T(adeusz) Czacki.

1802 d: 5. Stycznia
Dubno.

III.

Wielmożny Mci Dobrodzieiu!

Następuiąca S[o] Stanisława Uroczystość goni WWMC Dobrodzieia z gorącą moią prozbą

abyś Imieninną Nayiasnieyszego Pana Rocznicę, z Godną Małżonką swoią w Domu moim zaszczycić, y za szczęśliwe JEgo Panowanie razem zemną do Boga westchnąć raczył. Żądaną w tey mierze W^o^WMC Pana Dobr. uczynność znać będę za łaskę, y tę odsługiwać niezaniedbam, a przywiązanym y wdzięczności pełnym staiący szacunkiem zapisuie się

W^o^ WMCPana Dobro^a^
szczerze życzliwym uniżonym sługą
J. Smogorzewski Metr^a^ CR.

W Radomyślu kwietnia 28. 1782.

IV.

Wielmożny Mci Dobrodzieju!

Od kontraktów kijowskich bawiłem w Powiecie Żytomirskim, i teraz dopiero przyjechawszy w te strony, odbieram dziś od JP. Platera list WWMść Pana Dobrodzieja. Tłumaczę się mu dla tego, że bardzoby mi przykro było bydź posądzonym o spoźnienie mojey odpowiedzi na tak pochlebną Jego dla mnie odezwę. Nadto łaskawie WWMy Pan Dobrodziey sądzisz o drobnych i wcale niewygładzonych moich ułomkach, które mu się czytać zdarzyło. Winszuję sobie jednak nay-więcey, że mi dają wstęp do zabrania z WWMC Panem Dobrodziejem choć zdaleka znajomości. Odczytuję z rozkoszą poema: Zalety kobiet i inne Jego dzieła i czuję że nayprzyjemnieyszą dla mnie nadgrodą pracy moiey byłoby, zasłużyć na dobre WWMC Pana Dobrodzieja mniemanie. Przesłałem na ręce JP. Izbickiego poprawione troche naśladowanie Satyry Boala. Oddaję je pod Sąd WWMC. Pana Dobrodzieja i proszę, żebyś je raczył poprawić. Umiem cenić zaszczyt, który mi czyni szanowne Towarzystwo Redakcyi; niebędę jednak zapewne w stanie, czynnie się przyłożyć do Ich pracy. Będę przynajmniey czuł jak ważną przysługę Ich pismo przyniesie oświeceniu publicznemu. Naymiley mi będzie odbierać rozkazy Panów, i będę je zawsze z naywiększą gorliwością wypełniał. Zostaję na zawsze z prawdziwem i naywyższem poważaniem.

WWMc Pana Dobrodzieja
nayniższym sługą

d. 27 Maja 1805
w Osowie

Aloizy Feliński.

Tuti-Nameh czyli Księga papugi.

Zbiór powieści wschodnich w niemieckim przekładzie Jerzego Rosen.

(Dokończenie. Ob. N. 16. Rozmaitości.)

Historya o złotniku i stolarzu.

(Dokończenie.)

Zaprzyjaźniwszy tak swe niedźwiedzie z drewnianą figurką, zaprosił pewnego dnia po dawnym zwyczaju złotnika do siebie na obiad. Złotnik miał dwóch synów i tych nieomieszkał wziąć z sobą, bo nie przestrzegał żadnych formalności z stolarzem. Obadwaj przyjaciele usiedli do stołu i najweselszą prowadzili rozmowę.

Gdy skończył się obiad, pożegnał się złotnik z przyjacielem, mówiąc:

„Wracam bracie do mego sklepu! Synów moich odeszlesz mi nieco później do domu!“

Po tych słowach wstał od stołu i odszedł. Zaledwie jednak oddalił się, kiedy stolarz pochwycił obudwu jego synów i zamknął ich w pewnym odległym pokoju swego mieszkania. Jednocześnie wyniosł swą drewnianą figurę z podziemnego sklepienia i nie dał nic wcale jeść młodym niedźwiedziom.

Wieczorem opuścił złotnik sklep swój i powrócił do domu, gdzie dowiedział się że obadwaj synowie nie powrócili jeszcze z odwiedzin. Zniepokoiło go to do tego stopnia, że zaraz w nocy pospieszył do mieszkania stolarza, ale i tam nic znalazł swych dzieci. Pytał więc przyjaciela, co się stało z jego chłopcami.

Stolarz odpowiedział:

„Nie wiem wcale, bracie. Po twojem wyjściu nie chcieli bawić dłużej u mnie, wyrwali się obadwaj i uciekli co tchu. Odtąd już ich

więcej nie widziałem, i nic nie wiem, co się z nimi stało.“

Złotnik pospieszył do domu, mniemając, że obadwaj synowie w powrocie inną jaką obrali drogę. Ale próżną cieszył się nadzieją, dom stał pusty jak dawniej. Wtedy niewysłowiony ogarnął go przestrach, cały świat wydał mu się za ciasny, i nie mogąc całą noc zmrużyć oka, biegał szukając po całem mieście, a rano kazał publicznie wywoływać, czy kto nie naprowadzi go na ślad zguby. Lecz w całem mieście nie było nikogo, coby w owym dniu widział jego synów.

Wtedy uniesiony rozpaczą rozdarł kołnierz swej szaty i wpadł na nowo do mieszkania stolarza wołając:

„Musisz oddać mi moich synów, bo odchodząc z twego domu, pozostawiłem ich pod twoją opieką!“

Na to powstała kłótnia między oboma przyjaciołmi, i dawna przyjaźń zmieniła się jednej chwili w nienawiść. Na końcu przyszło do tego, że złotnik pozwał stolarza przed kadego, i wytoczył przeciw niemu skargę na podstawie świętych ustaw koranu.

Wysłuchawszy jego żałoby, zapytał kadi stolarza:

„Cóż powiesz na to?“

„Nie przeczę — odpowiedział oskarzony — człowiek ten mówi prawdę. Jego synowie pozostali u mnie, ale zaraz po jego wyjściu przemienili się obadwaj w niedźwiedzie, i stoją teraz przywiązani w mojej piwnicy.“

Na to rzekł kadi:

„Nie bredź od rzeczy, stolarzu. W religii Mahometa, któremu niech będzie cześć i chwała, nie istnieją żadne przemiany. Wydarzały się one wprawdzie pod dawnymi prorokami, którym także niech będzie cześć i chwała, ale od czasu przyjścia wielkiego Proroka, któremu niech będzie cześć i chwała najwyższa, nie powtarzają się nigdy podobne przykłady. Dla tego też nie odciągaj się dłużej i wydaj dzieci bez zachodu.“

„W samej rzeczy — odpowiedział stolarz. — W księgach stoi napisano jak mówisz i prawowierni nie potrzebują w istocie podobnych przemian; wszakże tajemna mądrość Boga objawiła się na synach tego człowieka. Za jakiś zły, Bogu wiadomy postępek, jaki mój przeciwnik popełnił, spotkał taki los jego dzieci.“

Kadi spojrzał po swoich towarzyszach obecnych i rzekł:

„Niewątpliwą jest rzeczą, oni prawowierni, że w religii Mahometa nie wydarzają się przemiany, lecz ten stolarz mówi wcale rozsądnie, musimy więc przekonać się o wszystkiem naocznie.“

Wszyscy co to posłyszeli, przyłączyli się do kadego, który w licznem otoczeniu pospieszył do domu stolarza. Ten otworzył swoje podziemne sklepienie i wpuścił całe towarzystwo do środka.

Zaledwie jednak przyzwyczajeni do drewnianej figury niedźwiedzie spostrzegli złotnika samego w tłumie, rzuciły się nań skwapliwie i jęły mu się pochlebiać i przymilać wszelkiemi sposobami. Skakały i łasiły się koło niego bezustannie, chcąc dostać zwykły kawał mięsa. A gdy nadto stolarz spuścił je z łańcucha, wyskoczyły mu obadwa na ramiona i lizały mu szyję i uszy.

Ujrzawszy to wszystko, zdumiał się wielce kadi i towarzyszący mu tłum, i wszyscy zawołali:

„Jakże sobie tu poradzić? i co powiedzieć na to? Bóg włada wszystkiem. Te obadwa niedźwiedzie są twymi synami, złotniku, o tem nie masz już żadnej wątpliwości!“

I po tych słowach odeszli do domu. Stolarz zaś podał złotnikowi łańcuch z oboma niedźwiedziami, mówiąc:

„Oto bracie masz twoich synów!“

Złotnik zrozumiał teraz właściwe znaczenie całej historyi, i poznał że wygrawszy na pozór proces swój z stolarzem, musi zamiast synów swych przyjąć dwa młode niedźwiedzie. Nie wątpił już dłużej, że w tem wszystkiem ukrywa się jakiś podstęp, którym pokrzywdzony stolarz chce odzyskać swoją część złota.

Przymuszony koniecznością, wziął na bok dawnego przyjaciela, i rzekł mu zawstydzony:

„Bracie, twoja część złota leży u mnie, przygotowana dla ciebie. Weź sobie oprócz tego ile zechcesz, a nie wystawiaj mię tylko na pośmiewisko świata.“

„Bracie — odpowiedział stolarz — twoje dzieci znajdują się u mnie, także przygotowane dla ciebie, oddaj mi moje złoto, a zabierz je sobie.“

Złotnik pospieszył co tchu po złoto, i odebrał swych synów zdrowych i nieuszkodzonych. Odtąd jednak zmieniła się dawna przy-

jaźń towarzyszów podróży w nienawiść, która trwała aż po koniec ich życia.“

Chcąc z tej osobliwszej historyi pożyteczną zaczerpnąć naukę — kończyła mądra papuga — musisz pamiętać, że są tu dwojacy ludzie na ziemi, jedni co są silni, a drudzy co są słabi w przyjaźni, jak to zaraz w pierwszej zazwyczaj okaże się próbie. A mówię to, ażeby z pozoru nie sądziłaś Pani o mojej dla siebie przyjaźni i przychylności. Radzę ci pospieszaj na schadzkę.

Mahi-Szekera wyszła z pośpiechem; ale cóż! już dniało, a szkólnik z meczetu już się zabierał zwoływać ludzi na modlitwę, zatem i Mahi-Szehera zawiedziona w nadziei wrócić do siebie musiała.

Takiemi i tym podobnemi powieściami ludzi papuga co wieczór zakochaną małżonkę pana swego, a zawsze kończy: „Spiesz Pani, i nie opaźniaj godziny wesela twego.“ Ależ kiedy ta godzina nadchodziła co dzień wtedy gdy już „Dżanbaz w różowym wyjeżdżał rydwanie, i z nieba spędzał przed słońcem tajemniczość nocy.

Markotna więc i zła na siebie samą, że się uwodzić dawała ciekawości swojej, a gdy coraz mocniej ją podżegają namiętne zapały, zwraca się wszystek gniew w jej sercu na przebiegłą papugę, i po pietnastej nocy takich ułudzeń postanawia wywrzeć na niej całą złość swoją i udusić tę zwodzicielkę miłośnego strapienia. Więc spieszy, i szesnasta noc tak się zaczyna: (d. n.)

Pierwotny inkunabuł Biblii pracą Tischendorfa odszukany w Egipcie. Znany w świecie uczonym profesor Tischendorf, dziś z polecenia Rządu rosyjskiego na zwiadach archeologicznych w Egipcie, znalazł w jednym klasztorze w Kahirze inkunabuł greckiej Biblii z wieku zupełnie tego samego co sławny kodex watykański, lecz ważniejszy nierównie co do wewnętrznej wartości swojej.

Pochodzi z wieku czwartego, jak sądzi Tischendorf. Składa się z 346 dużych kart pergaminowych, po większej części bardzo dobrze zachowanych a zapisanych każda w cztery kolumny. Jedno co w odczytaniu unuża, są liczne poprawki dodawane tą samą ręką starożytną.

Rękopis ten zawiera cały nowy testament w zupełności, a oprócz tego wiele części z starego testamentu, jako to: księgi wielu wielkich i małych proroków, psałterz, księgi Joba, księgi Jesus Sirach, księgi mądrości i rozmaite starozakonne apokryfy czyli raczej hagiografy.

Największe znaczenie przypisuje Tischendorf temu, że nowy testament jest tu zupełnie jednolity, dowodząc że wszystkie od czwartego do dziesiątego wieku spisywane kodexa nowego testamentu są dorabiane, zbierane, żaden sam o sobie nie jest zupełny i jednostajny, nawet ani ów sławny watykański w Rzymie ani ów „codex alexandrinus“ londyński.

Co jeszcze go zaleca, że zawiera objawienia św. Jana których w rękopisie watykańskim niema, a które świat uczony zna tylko z trzech innych starych rękopisów, z kodexu Alexandra i z ułamków niedostatecznych kodexu Efraem w Paryżu.

Z tych względów przypisuje mu Tischendorf pierwszeństwo nad wszystkie inne kodexa, i upatruje w nim powagę textu oryginalnego. Co nadto jeszcze wartość rękopisu tego podnosi, to są dwa inne przy nim dodatki, które już same przez się arcy są ważne. Są to dwa pisma idące w texcie zaraz po apokalipsie, które kościół w pierwszych początkach zawiązku swego skłaniał się wcielić w kanon czyli poczet ksiąg świętych.

Pierwsze z tych pisem jest list, który ś. Klemens Alexandrinus przypisuje Bernabie, towarzyszowi ś. Pawła apostoła; a chociażby się co do autora i mylono, pewna teraz będzie, że list ten pochodzi z pierwszego wieku po Chrystusie. Znanym on był potąd tylko ze starych rękopisów greckich, u których niedostawało pierwszych pięciu rozdziałów, i z jednego łacińskiego a bardzo niepoprawnego i wątpliwego tłumaczenia. Teraz go znalazł Tischendorf w całej zupełności i w rękopisie z czwartego wieku.

Drugie co ten kodex zawiera, jest zeszyt o 52 kolumnach textu, zawierający apokalipsę pasterza Hermas z drugiego wieku, a w świeżej nam pamięci dla sporów wiedzionych z Symonidesem, którego posądzano o podrobienie kodexów greckich i przed laty dwoma obsadzono. Symonides sprzedawał w Lipsku tę apokalipsę, w części kopię z kodexu znajdującego się w Athos, w części zaś na trzech oryginalnych kartach papieru, spisaną w pietnastym albo czternastym wieku. Tischendorf w tym względzie mówi: „miło mi oświadczyć teraz, że w Lipsku text owej apokalipsy nie jest wymysłem biegłego znawcy nauk średniowiecznych, ale że pochodzi rzeczywiście ze starego textu w oryginale.“

„Spodziewam się, dodaje, że przy łasce Cesarza Jego Mości będę mógł niebawem światu uczonemu udzielić rękopis cały, nad którego przepisywaniem z całą sumiennością i mozołem pracuje, mając 132,000 wierszów w kolumnach do przejrzenia i własnoręcznie do kopiowania. Trzy wieki czekał rękopis watykański nim wyszedł wreszcie teraz z pod ręki kardynała Mai; może mi trzy lata wystarczą ażeby chrześciańską literaturę zbogacić najdroższym, jaki mieć może skarbem.“

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.**

Z c. k. galicyjskiej drukarni rządowej.